

Wrogość. Obojętność. Pomoc

Załącznik 2

UWAGI: Każda historia podzielona została na dwie części: część główną i część oznaczoną literą A oraz opatrzona wskazówką przeznaczoną wyłącznie dla prowadzącego warsztat. Wydrukowane kartki należy pociąć w ten sposób, aby grupy otrzymały początkowo tylko główną część. Część A może, choć nie musi, zostać im pokazana w trakcie kolejnego ćwiczenia (patrz: Scenariusz warsztatu).

Grupa 1

Ratujące:

Eleonora Paszkowska (matka)

Genowefa Jankowska z d. Paszkowska (córka), ur. 10.12.1926 r.

Ukrywający się:

siostry: Genia Cichanowska z d. Lewin i Leja Lejbowna z d. Lewin oraz ich brat Morris Lewin z żoną Miriam

Historia pomocy

Nocą 23 września 1943 roku do gospodarstwa Eleonory Paszkowskiej w Rusakach (gmina Głębokie, w województwie wileńskim) przyszła czwórka uciekinierów z likwidowanego getta w Wilnie.

Eleonora – wdowa, której pomagały dwie córki – Genowefa i Irena, ukryła w swojej stodole troje rodzeństwa: siostry Genię i Leję, brata Morrisa oraz jego żonę Miriam (Mirę). Genia Cichanowska, Leja Lejbowna, Morris i Miriam Lewinowie chowali się w momentach szczególnego zagrożenia na strychu lub w ziemiance nakrywanej słomą. Nocą wprowadzano ich do mieszkania, by tam mogli się umyć. W ukryciu Miriam urodziła córeczkę.

Pomimo trudnych warunków wszyscy przeżyli okres okupacji. Irena i Genowefa pomagały matce w opiece nad ukrywanymi. Genia, Leja, Morris oraz Miriam przebywali w stodole Genowefy Jankowskiej do jesieni 1944 roku, do momentu wkroczenia Rosjan na teren Wileńszczyzny.

Fragmety wywiadu z Genowefą Jankowską:

Pamiętam, zmoknięci, głodne [przyszli]. Pukali po oknach. Z getta uciekli. [Tam] już ich rodzice zginęli. I my zaryzykowaliśmy przyjąć.

To nie że posadziliśmy w kryjówce, niech sobie siedzą. I wszystko trzeba było podać, jak małym dzieciom, maleńkim. To trzeba było im podać jedzenie. To się widziało na co dzień i w niedziele. [...] To nie ma tak, żeby oni wyszli i spacerowali. Wszystko trzeba było podać i odebrać. Gazetę trzeba było dorwać, żeby poczytali. Nie było prądu, świece. [...] i do studni się chodziło. Dosyć daleko. Woda do mycia. [...] Dzisiaj takiej roboty nikt by się nie podjął.

[Lewin] przyszedł z żoną, [ale] nie mówił, że [ona] jest w ciąży. Mama odebrała [poród]. A dziecko zaczęło płakać mocno. I zaczęła taka sąsiadka plotkować, że Genia panną dziecko urodziła. Musieli się dziecka pozbyć. Bo już wszystkie giniemy, do widzenia.

To myśmy zarządzili tak, że ja napisałam, że dziecko jest nie chrzczone i żydowskie. [...] I sam Lewin zaryzykował, dziecko wynieść z naszej przechowalni, położył to dziecko koło drzewa, że jak pójdą kobiety z mlekiem do miasta. Taka kobieta wzięła to dziecko.



Poszłam do kościoła i na ambonie ksiądz powiedział, że znalazła kobieta dziecko pod drzewem, dzisiaj chrzest dziecka żydowskiego w kościele. Nie mogę opowiadać. Płakać mi się strasznie chce, ale muszę... Przyszłam do nich, przyniosłam wam dobrą nowinę, dziecko żyje.

[drugi raz] nie, nie zgodziłabym się. Bo ja leciałam na te [obiecane] brylanty. Ale brylantów nie było. Tylko jestem szczęśliwa, że odeszli żywe i zdrowe. O to jestem wdzięczna i bardzo dobrze się czuję.

Część A

Po wojnie

Genia i Leja wyjechali po wojnie do Stanów Zjednoczonych. Morris Lewin wraz z żoną Miriam do Kanady. Genowefa Jankowska utrzymywała kontakt tylko z Genią Cichanowską, do lat 90.

Fragmety wywiadu z Genowefą Jankowską:

Ona [Genia] stale [do mnie pisała], no tyle mnie ratowała, jak ja miałam dzieci, to moje dzieci do szkół chodziły dosyć ubrane, bo było kiedyś o ciuszki ciężko. No to ładne rzeczy przychodziły, czternaście, piętnaście kilogramów taka paczka. No to każdy się dziwił, że moje córki ładnie ubrane.

Lewin mnie nie wynagrodził, niczym, prawie nic. Obiecał, że będę w brylantach chodziła. Klęczał, cudował, ale jak się już uratował, to... [po wojnie] przyjechał do Wałbrzycha. [...] się pożegnał i powiedział, że mnie postawi na nogi, a ja czekałam na te nogi, że mnie postawi, ale nic.

WSKAZÓWKA (TYLKO DLA PROWADZĄCEGO). Problemy do omówienia w grupie 1: dzieci urodzone w kryjówce, ratowanie za obietnicę wynagrodzenia (jako przykład motywacji do udzielenia pomocy), żal, że nie otrzymało się wynagrodzenia po wojnie (jako przykład relacji powojennych, problematyki wdzięczności).



Genowefa Jankowska



Genowefa Jankowska



Genia Cichanowska z mężem

Grupa 2

Ratujący:

Karolina Skrzyńska z d. Albinger (matka), ur. 08.1908 r. – zm. 15.02.1956 r. Włodzimierz Skrzyński (ojciec), ur. 12.1905 r. – zm. 28.10.1972 r.

Stanisława Bożek z d. Skrzyńska (córka), ur. 27.09.1925 r.

Ukrywający się:

Mosze Frank

Historia pomocy

W kwietniu 1942 roku rozpoczęły się deportacje Żydów z zamojskiego getta, utworzonego w dzielnicy Nowe Miasto wiosną 1942 roku. 9-letniemu Moszemu Frankowi udało się uciec z transportu, którym Niemcy wysłali do obozu przejściowego w Izbicy całą jego rodzinę, m.in. matkę Szpryncę i ojca Jakuba, handlarza. Rodzice Moszego zostali potem zgładzeni w Bełżcu.

Jako pierwsi przenocowali chłopca Helena i Mikołaj Zacharowie, znajomi prowadzący zakład fryzjerski w pobliżu jego rodzinnego domu. Po opuszczeniu domu Zacharów, pamiętając, że Karolina Skrzyńska i jej córka Stanisława już wcześniej udzielały jego rodzinie pomocy, udał się do ich gospodarstwa.

Karolina i Włodzimierz Skrzyńscy mieszkali wraz z dwiema córkami na przedmieściach Zamościa, przy ulicy Szczepreskiej 48. Skrzyńscy ukrywali chłopca przez kilka tygodni w specjalnej kryjówce na strychu, przygotowanej dla własnych dzieci, zagrożonych wywózką na roboty do Niemiec. Dbali w tym czasie o wszystkie jego potrzeby, dostarczali książki i gazety do czytania, a Stanisława po zapadnięciu zmroku spędzała z nim czas w przydomowym

ogrodzie. Niebezpieczeństwo ze strony sąsiadów było jednak tak duże, że Skrzyńscy zmuszeni byli przenieść Moszega do znajomych ze wsi Dębowiec.

U Państwa Huków Mosze Frank przebywał aż do wyzwolenia. Posługiwał się przybranym nazwiskiem Mieczysław Skrzyński, a nawet uczęszczał do szkoły razem z polskimi dziećmi.

Fragmety wywiadu ze Stanisławą Bożek:

Pamiętam w niedzielę. To lato jeszcze było. Strasznie pies zaczął brzechać u nas w obejściu. I ja mówię: „Tatusiu, ktoś jest za furtką”. I mówię: „Chodzi tak w tę stronę u sąsiada kawaleczek i do nas do bramy. Ojciec mówi: „Może i ci się dziecko zdaje”. [...] Przyszedł tatuś do tego [okna], patrzy, postać, no, rzeczywiście ktoś się kręci. Ojciec wyszedł. I wtedy on wstał i tak ojciec na niego popatrzył, on na ojca. I on mówi do mojego tatusia: „Panie Skrzyński, pan mnie poznaje?”. A ojciec się nie odezwał, [potem tak] nam mówił: „We mnie serce zamarło! Przecież ja go znałem dobrze, pamiętam”. No i zaraz go wziął, mówi: „Chodź! Szybko!”. Zamknął furtkę, przyszedł do domu. Mama zaraz gorącej wody, wzięła go umyła. Dała koszulę po tatusiu, żeby się ubrał, nakarmiła go. W domu mógł nocować, tam o tym nikt nie wiedział jeszcze.

Jego babcia [i] moja mama to były takie serdeczne koleżanki i stąd właśnie my się znamy.

[Nas] przed Niemcami chowali rodzice nasi i mojej koleżanki. Nas rodzice nie wypuszczali. Myśmy byli dzień i noc na tym strychu. Podnosiło się 3 deski w suficie. [...] Mamusia nam jeść dawała, myśmy to brali, zjedli, daliśmy naczynie, zabrała. I tak się siedziało.

[On też] był na strychu, to nieraz strych był otwarty. Drabina odjęta tylko, a on sobie przysiadł po drugiej stronie, czy od południa, czy od północy, bo to dom był blachą kryty, to też tam ciężko było wysiedzieć, tego... A on siedział sobie, czy czytał książkę, czy gazetę mu się dawało, to on czytał. Ale fajny Miccio.



Ja mówię: Rozumiem cię dobrze, ale ty zrozum nas, że w razie czego, to jak tak o będziesz wychodził i... to my wszyscy zginiemy, nie tylko ty. Cała rodzina. No i on się starał nawet nie wspominać nic. A wychodzić tośmy wychodzili w wieczór.

Było później już się tak coraz ciężej zrobiło. Już gdzieś zaczynali, się tatuś i mamusia dowiadywali, nie wiem, że coś zaczęli mówić. Tak jakby ludzie wiedzieli, że ktoś się u nas ukrywa.

Ojciec znał tego faceta [i powiedział mu], że „Słuchaj, jest taka i taka rzecz, jest dziecko, mówi, pożydowskie, mówi. Czy ty byś go nie wziął?”. Oni dzieci nie mieli, to małżeństwo na wiosce. Huki się nazywali, czy jakoś tak. I on [Mosze] był u niego bardzo długo.

Część A

Po wojnie

W 1945 roku Moszego odnalazł kuzyn Zelig, z którym wyjechał do Niemiec, a stamtąd przez Cypr do Palestyny. Obecnie mieszka wraz z żoną i dwójką dzieci w Tel Awiwie. Pani Stanisława Bożek i jej rodzina do dziś prowadzą korespondencję z „Mieciem”, który odwiedza ich także podczas swoich wizyt w Polsce.

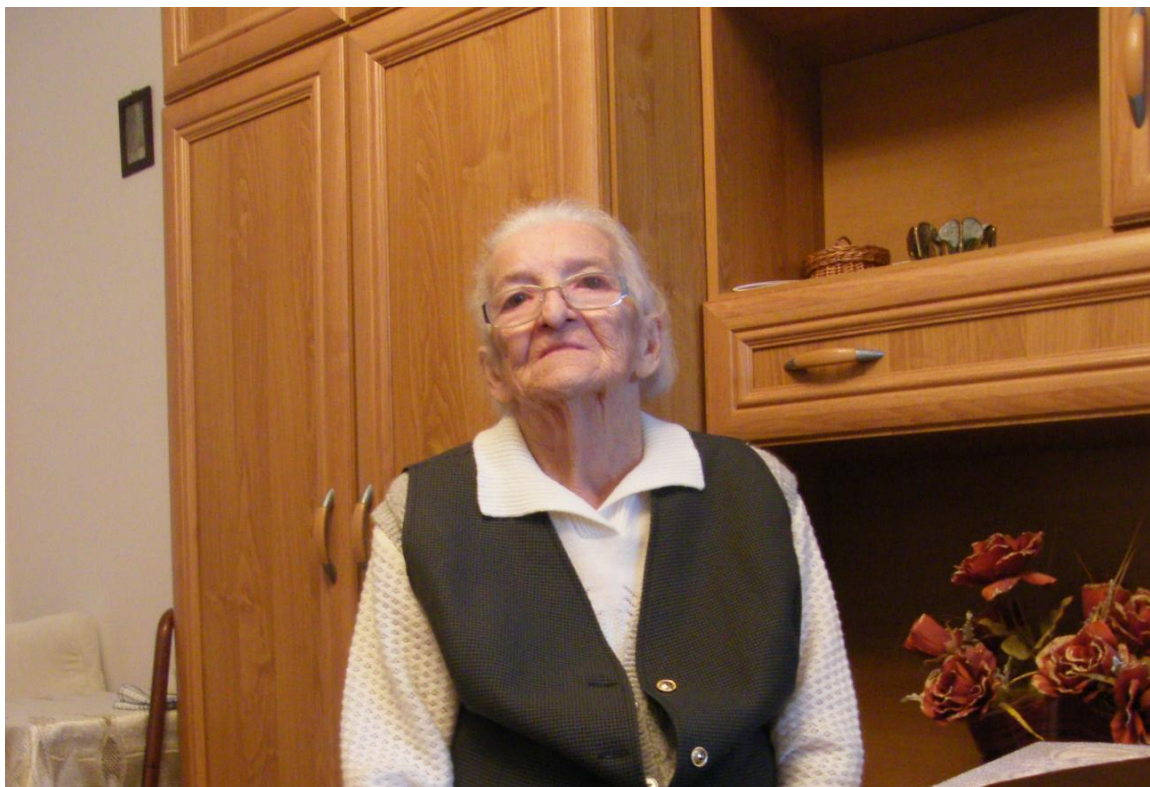
Fragmety wywiadu ze Stanisławą Bożek:

Jak się odnalazł u nas później, to pamiętam truskawki były w sezonie, ale w którym to roku było, już nie wiem. Ja smażyłam truskawki, a mąż siedział na podwórku, na ławce. Mirabelka rośla. Pod tą mirabelką była ławeczka. [...] Słucham: ktoś taki znajomy głos. Zachodzę, a on od razu jak mnie zobaczył, tak się rzucił mnie na szyję i on ze mną, obcałował mnie. Mówię, puść mnie, bo mnie zadusisz.

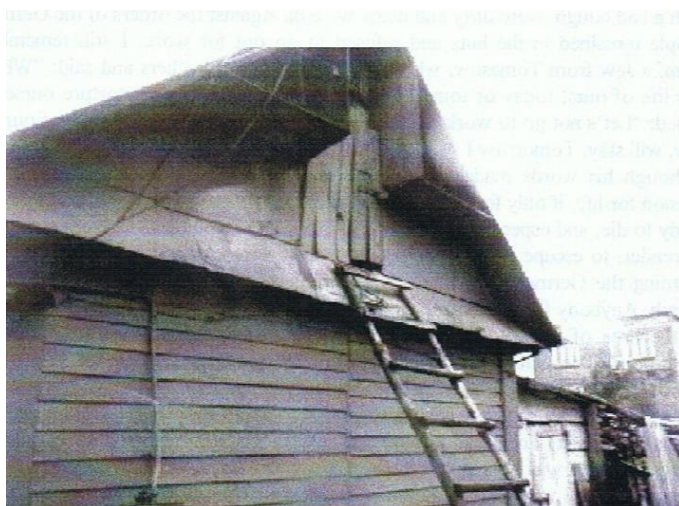
I my tak dziś, jak przyjeżdża, to tak jak, o, z rodzonym bratem się witam. No myśmy byli zżyci do ostatka. I jesteśmy do tej pory. No, już później on już chyba piąty raz był u nas w Zamościu. Teraz o, w lipcu był, jak ja byłam w szpitalu.

WSKAZÓWKA (TYLKO DLA PROWADZĄCEGO). Problemy do omówienia w grupie 2:

zaprzeszanie pomocy ze względu na zagrożenie ze strony sąsiadów (w kontekście tematu zagrożenia, niebezpieczeństwa), przyjazne stosunki między ratującymi a ocalonymi (jako przykład relacji), pamięć (pani Bożek pamięta pory roku, dni tygodnia, ale nie umie podać lat wydarzeń)



Stanisława Bożek



Kryjówka



Mosze Frank

Grupa 3

Ratujące:

Kazimiera Babiarcz z d. Bobis (matka), ur. 21.02.1905 r. – zm. w 1993 r.

Halina Błaszczuk z d. Babiarcz (córka), ur. 8.04.1929 r.

Ukrywający się:

Chanan Lipszyc

Historia pomocy

Większość członków rodziny 14-letniego Chanana Lipszyca została zamordowana w obozie zagłady w Bełżcu w następstwie wywózek z Izbicy, gdzie od marca 1942 roku istniało getto tranzytowe przy trasie Lublin-Zamość. Jego starszy brat zginął jako ostatni, 2 listopada 1942 roku, rozstrzelany na miejscowym cmentarzu żydowskim. Tego samego dnia, podczas likwidacji getta, Chananowi udało się uciec z miejscowego kina, gdzie przetrzymywano Żydów złapanych w trakcie „akcji”.

Schronienie znalazł w gospodarstwie miejscowego młynarza, u którego rodzina Lipszyców zaopatrywała się w mąkę. Przyjęła go żona gospodarza, Kazimiera Babiarcz i córka Halina.

Kobiety, w tajemnicy przed głową rodziny i młodszą córką Babiarczów, ukrywały chłopca w piwnicy na ziemniaki przez całą zimę. Na wiosnę przenieśli go do kryjówki urządzonej na tyłach domu. Niedługo jednak, prawdopodobnie na skutek donosu, Gestapo przeszukało gospodarstwo. Chananowi po raz kolejny udało się uciec. Do końca wojny ukrywał się w zabudowaniach okolicznych wiosek i w lesie, wśród partyzantów.

Fragmety wywiadu z Haliną Błaszczyk:

Pierwszego listopada [1942] była ostatnia łapanka Żydów. [...] spędzili ich do kina. Tam było jak śledzi. My niedaleko tego kina mieszkaliśmy. Dwa dni myśmy nie jedli, nie spali, nic. Myśmy tak to przeżywali, to było straszne!

I on, proszę pana, z tego kina uciekł. [...] Brudny, zmarznięty, śmierdzący. Przecież tam się ludzie załatwiali. Tam był brud. Wpadł. Ojciec był we młynie, całe szczęście, bo on [by] umarł na serce, jakby zobaczył [śmiech]. Mama gdzieś nawyciągała jakichś kurtek, jakiegoś czego. Mówi: „Umyj się, prędko! Prędko, póki nie ma mego!”. I dała mi klucz. [...] „Idź, idź go zamknij w ten kopiec [do przechowywania ziemniaków]”.

I tam zanieśliśmy mu koce, to, tamto. No to on od listopada, to siedział do wiosny w tym kopcu niestety. Siedział, bo co było robić. Nie wychodził, bo baliśmy się. Nosił mu się jeść, wylewało się brudy. A on leżał. Ale na wiosnę to on mówi: „Halina, ja muszę trochę wyjść, bo ja zwariuję”. Ja mówię: „Jeszcze nie zwariowałaś, to już nie zwariujesz. Dobrze, że żyjesz”.

Jemu się zachciało wieczorem wyłazić i bawić z dziećmi. Bawić. Grał w piłkę. Jakie ludzie podłe byli. Do dziś nie wiem i cała rodzina moja nie wiedziała, kto przyskarżył. Przyskarżył ktoś.

[Przyszli gestapowcy] Poszli do łozku. W łozku nic nie było. I znaleźli tą kryjówkę w drzewie niestety. I tak mówi: „Nie ma Żyda, a to czyje?”. No, mówi: „Nie wiem, tam dzieci się bawią, może zanieśli.”

Kiedyś po pewnym czasie, proszę pana, drzwi się otwierają wieczorem. A on wypatrzył, że ojciec, wiedział, że ojciec się boi strasznie. On wchodzi. „Chanan, zlituj się! Schowaj się gdzieś, do nas już nie przychodź!”. „Nie przyjdę, nie przyjdę. Już wszędzie byłem, ale ja już jestem w Ostrzycy w partyzantce! W lesie. Ja jestem w lesie” - mówi. „Nie martwcie się. Tylko chciałem się wam pokazać”.



Ojciec, to już wtedy to on z tydzień czasu nie wychodził z domu, strasznie się bał.

Siostra nie wiedziała [o ukrywaniu Chanana], bo to za młoda była, żeby tam jej mówić takie rzeczy. Tylko my z mamą żeśmy były wtajemniczone. Nikt więcej z rodziny.

Ja nie wiem, gdzieś człowiek się nie bał tak. Ja teraz bym się bała wszystkiego. A to trzeba było nieść i wynieść od niego i całą zimę się niosło. Oj. Niby sąsiedzi, niby przyjaciele wszyscy, dobrze żyliśmy. A jednak jakaś menda była, że przeskarżyła.

Część A

Po wojnie

Kilka lat po wojnie Chanan Lipszyc wyemigrował do Izraela, gdzie po odbyciu służby wojskowej prowadził sklep z galanterią. Przez cały czas pozostawał w serdecznym kontakcie z panią Haliną. W 1985 roku spotkali się w Izraelu z okazji ceremonii odznaczenia jej i jej matki tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

Fragmenty wywiadu z Halina Błaszczyk:

Ostatnio dzwonił, bo on zawsze na Wielkanoc i na Boże Narodzenie dzwoni. To znaczy ona [żona Chanana] dzwoni już teraz, bo on leży sparaliżowany.

Córka Haliny Błaszczyk: On nawet paczki mamie przysyłał, wie pan. Listy przysyłał, paczki mamie przysyłał. Gumę do żucia pamiętam z paczek i żyletki.

WSKAZÓWKA (TYLKO DLA PROWADZĄCEGO). Problemy do omówienia w grupie 3: Udzielenie pomocy bez informowania części rodziny, narażanie rodziny bez jej wiedzy i zgody, strach (ojciec), donosy sąsiadów (w kontekście: strategię, niebezpieczeństwa, zagrożenia)



Halina Błaszczyk



Chanan Lipszyc z rodziną

Grupa 4

Ratujący:

Stanisław Kądziołka (ojciec), ur. w 1903 r. – zm. w 1985 r.

Genowefa Ostrowska z d. Kądziołka (córka), ur. 7.09.1925 r.

Leokadia Kieler z d. Kądziołka (córka), ur. 13.11.1927 r.

Ukrywający się:

Mojżesz Katz z siostrą Blimą, jej narzeczony Majer Blau oraz mężczyzna nazywany Churchillem

Historia pomocy

Stanisław Kądziołka – rolnik i cieśla – miał gospodarstwo we wsi Więckowice (obecnie województwo podkarpackie). Jego żona, Maria, zmarła, osierociwszy pięcioro dzieci: Genowefę, Leokadię, Zbigniewa, Stanisławę i Edwarda. Stanisław ożenił się ponownie.

Kądziołkowie dobrze znali rodzinę Katzów z pobliskich Czelatyc, gdzie Katzowie zajmowali się handlem, prowadzili karczmę i gospodarstwo.

Zapewne jesienią 1942 roku, po masowych egzekucjach Żydów w Czelatynie i okolicznych miejscowościach, w gospodarstwie Kądziołków ukryło się rodzeństwo: Mojżesz Katz i jego siostra Blima, prosząc Stanisława o zgodę na kilkudniowy pobyt. Pozostali oni w ukryciu u Kądziołków aż do wyzwolenia w lipcu 1944 roku. Ukryto ich najpierw w stajni, a następnie w specjalnie przygotowanych schowkach pod stodołą, oborą i w domu gospodarzy. Do rodzeństwa Katzów dołączył wkrótce narzeczony Blimy – Majer Blau, pochodzący z pobliskiej Węgierki. W 1943 roku Blima urodziła w bunkrze córeczkę, która jednak po kilku dniach zmarła. Kądziołkowie pomagali również bratu Mojżesza i Blimy – Icchakowi, który ukrywał się przede wszystkim w lesie i przychodził czasem do ich gospodarstwa. Jednak ani

jemu, ani też jego żonie Chanie nie udało się przeżyć. Od zimy 1942 roku rodzina Kądziołków przechowywała u siebie również ukrywającego się przed gestapo policjanta Jankowskiego i jego żonę oraz Żyda z Roźwienicy zwanego Menasze „Churchill” – krawca.

Opieką nad ukrywanymi zajmowały się przede wszystkim dwie najstarsze córki: Genowefa Ostrowska, która gotowała i prała dla nich i Leokadia Kieler, która pracowała przy pracach sezonowych, by zdobyć dodatkowe środki.

Fragmety wywiadu z Leokadią Kieler:

Z tymi, co u nas się ukrywali, to myśmy się przyjaźnili jeszcze daleko przed wojną. Oni byli z drugiej wioski, z Czelatyc. Od mego ojca kupowali krowy, cielęta, wszystko, co się w gospodarstwie wychowało.

I pewnego razu w jesieni już był taki dosyć mróz, siwo było na polu, bardzo zimno, pies całą noc ujadał. Tato wyszedł na podwórze i słyszemy, że rozmawia z kimś. A to właśnie oni pod werandą na takiej brzezynie się umieścili. [...] I Moszko wyszedł pierwszy i tatę prosił, całował po rękach. Później z tej brzeziny wstała ta Bima i też taka... Tacy byli zmarznięci i tato nie chciał się zgodzić, ale ja z siostrą wyszłam i żal nam się zrobiło, że ta Blimka tak płacze. I myśmy ich znali. Uprosilimy tatę, żeby oni chcieli tylko się w oborze, w stajni schronić, żeby tylko ciepła troszeczkę znaleźć.

I tak zostali jeden dzień, później tydzień, a później prosili, że jakby nas Niemcy złapali, to będą się tłumaczyć u kogo, czy to był już chyba szantaż, tak se myślę, bo w ten sposób się tłumaczyli: „Panie Kądziołka, jak nas Niemcy złapią, jak nas będą bić i my musimy powiedzieć, [...] że myśmy się tu schowali”. I wtedy tato porobił kryjóWKI.

Część A

Po wojnie

Po wojnie okazało się, że niektórzy mieszkańcy Więckowic i Czelatyc domyślali się, że Kądziołkowie przechowują Żydów, ale – wedle Leokadii Kieler ze względu na śmierć matki, zachowali milczenie.

Blima i Mosze wyjechali najpierw do Jarosławia, a następnie do Krakowa, gdzie Blima urodziła bliźnięta. Majer Blau zginął zastrzelony w Monachium. Kądziołkowie odwiedzili Blimę i Mojżesza w Jarosławiu i Krakowie, ale po ich wyjeździe do Izraela nie utrzymywano już kontaktów.

Fragmenty wywiadu z Leokadią Kieler:

[Po wyzwoleniu] tato mój tak nie chciał, żeby to [ukrywanie Żydów] tak się bardzo prędko rozniosło, to jeszcze mówił im: „Tylko nie przychodźcie tu na razie i nie mówicie, u kogoście się ukrywali”. Ale to prawda to tak jak oliwa na wierzch wypływa. I ta Grzeszczakowa spotkała i się całowała z tą Blimką i witała ich, jak ich spotkała, tam z Czelatyc taka jedna. I po prostu... „U Kądziołki się... Prawda, że u Kądziołki?” „U Kądziołki.” O i już się rozniosło.

Później jeszcze [Blimka] urodziła dwoje w Krakowie zanim do Izraela wyjechała. No i właściwie te dzieci nie nauczyły się po polsku pisać i jak myśmy tam do nich pisali, ja zdobyłam adres z ambasady z Izraela, nie odpisywali. I dopiero [ich ciotka] Mechła Wesserkrug odpisała. Ta Mechła raz napisała. Ja im wysłała ten oryginał do ambasady, do Warszawy, żeby wiedzieli, że to była prawda, że myśmy przechowali.

[I Mechła pisała, że to] nie fair (nie fair, ten wyraz pamiętam), że się uratowali, a teraz nie postarają się przez kogoś [skontaktować], żeby mogli odpisać nawet. I na swoją rodzinę tak mówiła.

WSKAZÓWKA (TYLKO DLA PROWADZĄCEGO). Problemy do omówienia w grupie 4:
wymuszenie pomocy szantażem, niechęć do przyznawania się przed sąsiadami po wojnie,
że ukrywało się Żydów, brak kontaktu po wojnie z ocalonymi)



Genowefa Ostrowska, Zbigniew Kądziołka i Leokadia Kieler

Grupa 5

Ratujące:

Waleria Lipińska z d. Kuklińska (matka), ur. w 1905 r. – zm. 22.07.1969 r.

Marianna Kwiatkowska z d. Lipińska (córka), ur. 11.02.1930 r.

Ukrywający się:

Jakub Rotfeld z córkami: Edwardą, Janiną i Marią

Historia pomocy

Feliks i Waleria Lipińscy prowadzili czteromorgowe gospodarstwo w Przyborowiu, wsi położonej 13 km od Ostrowi Mazowieckiej. Mieszkali z dziećmi – Kazimierą, Reginą, Stanisławem i Marianną oraz z rodzicami Feliksa, którzy zajmowali osobne pomieszczenie. Feliks dodatkowo zajmował się szewstwem, a Waleria była krawcową.

Jakub Rotfeld, jego córki: Edwarda, Janina i Maria oraz znajoma o nazwisku Chojnacka pochodzili z Warszawy. W sierpniu 1942 roku uciekli z getta i poszukując kryjówki, dotarli pod Ostrów Mazowiecką. Najpierw przebywali u gospodarzy we wsi Trynosy, potem znaleźli się w Przyborowiu.

Wszyscy posługiwali się fałszywymi papierami, Jakub posługiwał się nazwiskiem Jan Zalewski, i szukali dla siebie lokum jako Polacy. Matka Feliksa za opłatą zgodziła się ich przyjąć. Rotfeldowie zamieszkali w pokoju dziadków.

Gospodarze dopiero po jakimś czasie zorientowali się, że mają do czynienia z Żydami – gdy babcia zauważyła, że nowi lokatorzy się nie modlą. Choć kwestia wiary stała się punktem zapalnym w ich kontaktach, Lipińscy nie wymówili Żydom pokoju.

Przez cały okres ukrywania Rotfeldowie handlowali mięsem kupowanym od okolicznych rolników i sprzedawanym później w Warszawie. Dzięki tym dochodom mogli płacić za pokój. Żywność Jakub czasem od Walerii kupował, czasem dostawał za darmo.

Ukrywani pozostali w Przyborowiu przez dziewięć miesięcy, do stycznia 1945 roku.

Fragmety wywiadu z Marianną Kwiatkowską:

Oni przyjechali z Warszawy. Najpierw nie u nas byli, tylko w Trynosach. [Było ich] pięcioro. Ojciec, trzy córki i kobieta, co tam z nim żyła. Każdy miał dowód, Kenkartę. Jedna i druga i ón tak samo miał wszystko to, jednak to kosztowało, żeby to załatwić.

W tym czasie to mnie nie było. Ja byłam kuzynka była chora i jak przyszła tutaj i ta Marysia tam świergotała. Pytam się mamy, kto tam jest? Nie chcieli mi z początku wcale powiedzieć kto i co jest. Tak to wszystko było tak trochę skrycie. Z początku to oni się obawiali, żeby tu było to otoczenie takie. Nie chciała mi powiedzieć z początku, ale później to już [...], to żeśmy nieraz rozmawiały.

Było dwa mieszkania [pokoje w mieszkaniu] i trzecie było, co to dziadkowie siedzieli. Właśnie tych Żydów to mama to nie chciała, jak się dowiedziała, że to Żydzi, strach było, bo to przecież cała wieś mogła iść [zginąć] z nimi. Ale ta babcia; on urabiał sobie tą babcie i ta babcia powiada: synowa nie chce. Mówi: ja bym parę groszy miała to tamto. I przyjęła ich, panie. To się babcia zgodziła, a później to mama nic nie mówiła, bo co miała się z tą babką kłócić, panie. Ón tylko jej płacił, mamie nie płacił, tylko tej babci.

Warszawa biedowała, co tam będziemy mówić. Tak. A oni handlowali bez przerwy. I raz tam Niemcy jak na tym to zabrali [zabrali] i jeść nie mieli za co. Różnie było. [...] óny przyjeżdżały albo przenocowały i z powrotem na pociąg i jazda do Warszawy z towarem.

Ale nerwus to był [Jakub Rotfeld], okropny nerwus. [Babcia] chodziła co dzień do kościoła, panie. Przyszła to [nakłaniała Rotfeldów], żeby oni pacierz mówili, to święconą wodą ich kropiła. Oni ciężkie życie mieli, bo jak to mówię starszy człowiek, to tak się robiło wszystko. Raz jak ona tam ta babcia ta tego pacierza [od nich wymagała], to złapał stołka, ale nie uderzył.

Część A

Po wojnie:

Zaraz po wojnie wyjechali i kontakt się urwał, ale Jakub Rotfeld wznowił go w latach 50. O przyznanie tytułu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” dla Walerii i Marianny wystąpiła jedna z córek Jakuba, Stefania Szymańska.

Fragmety wywiadu z Marianną Kwiatkowską:

[Front przeszedł] a oni zaraz manatki i poszli na Warszawę. Już tu [ich] nie było wcale, aż później w 50 roku, 55 przyjechali. Pojechali tam trochę odwiedzić, a tak to to u nas 2 dni siedzieli całą rodziną. I później jak przyjeżdżał, też zawsze przyszedł na obiad, to uszykowałam.

Później to nie [był taki nerwowy]. Wtenczas to on się denerwował, bo wiadomo, to szło o życie. [...] A później to nie, to jak przyjechał, to tak jak trzeba. Chodził po wsi i nikt do niego nie miał nic.

WSKAZÓWKA (TYLKO DLA PROWADZĄCEGO). Problemy do omówienia w grupie 5: pomoc za pieniądze, konflikty z ratującymi, odejście od stereotypu Żyda - „biernej ofiary” – ukrywający się są zaradni, aktywnie działają podczas wojny.



Rodzina Kwiatkowskich



Marianna Kwiatkowska

Grupa 6

Ratujący:

Stefania Jagiełło z d. Krysicka (matka), ur. w 1880 r. – zm. w 1952 r.

Ludomir Jagiełło (syn), ur. 16.03.1924 r.

Ukrywający się:

Izydor Legal – Legalski

Historia pomocy

Przed wybuchem II wojny światowej rodzina Jagiełłów, mieszkająca we wsi Chrościna, w dzisiejszym województwie mazowieckim, utrzymywała bliskie kontakty z kilkoma rodzinami żydowskimi w pobliskim Płońsku. Jesienią dzierżawiła część własnego sadu rodzinom żydowskim, które zajmowały się zbieraniem owoców. Po śmierci męża w 1940 roku Stefania Jagiełło nadal prowadziła gospodarstwo wraz z nastoletnim synem Ludomirem.

Ludomir Jagiełło poznał Izydora Legala w getcie w Płońsku, gdzie przedstawił mu kuzyn Abram Kon – krawiec z zaprzyjaźnionej rodziny żydowskiej. Według innej relacji Jagiełłowie nie znali wcześniej Legala, a ten początkowo nie wyjawiał swojego żydowskiego pochodzenia.

Legal odwiedzał Jagiełłów od początku 1942 roku, wymykając się z getta w Płońsku. W pobliskich wsiach prosił o żywność dla siebie i swojej rodziny: żony i dwóch córek.

W listopadzie lub grudniu 1942 roku Legal poprosił o schronienie. Jego najbliższa rodzina zginęła podczas likwidacji płońskiego getta przeprowadzonej między 1 listopada a 5 grudnia 1942 roku. Rodzina Jagiełłów przyjęła go pod swój dach powodowana odruchem współczucia dla człowieka, z którym Ludomir zdążył już nawiązać nić przyjaźni.

W obejściu przygotowano dla Izydora kryjówkę, do której Jagiełowie przynosili mu jedzenie, zmianę bielizny i niemieckie gazety. Nawet po wizycie niemieckich żandarmów, którzy bezskutecznie szukali w obejściu ukrywanego Żyda i grozili gospodarzom, Jagiełowie trwali w postanowieniu, że pomogą Izydorowi przeżyć do końca wojny. Izydor ukrywał się u rodziny Jagiełłów do stycznia 1945 roku, kiedy to Ludomir pomógł mu w wyrobieniu dokumentów i odwiózł na pociąg do Płońska.

Fragmety wywiadu z Ludomirem Jagiełą:

Na razie [na początku] przychodził, a tłumaczył się, że jest ogrodnikiem z Pomorza. Że jest wysiedlony. Na razie kręcił, wie pan, nie chciał powiedzieć, że jest Żydem. Później to już się przyznał.

Później, jak już się zaprzyjaźniliśmy dobrze, dawaliśmy mu no, co wie pan, tak jak z gospodarstwa, to jajka, to [co innego]. Powiedział, że ma żonę i dwie córki w getcie w Płońsku. No i w końcu poprosił o ten azyl. Proszę pana, nie mogłem odmówić, ze względu na mojego brata. Mówiłem, tam jest w Rosji, może i jemu ktoś rękę poda. To taki był dług wdzięczności. Ale niestety zginął w Katyniu, biedak.

Przed likwidacją getta [poprosił o pomoc]. Później to opowiadał, jak to tam było w tym getcie. Ojej cuda wieczne, nie daj Boże [...] Tam ich jak psów traktowali. To nie daj Boże, co to się działo, to och jeju. Och jejej. Jak oni byli ustosunkowani do ludzi a tym bardziej do Żydów, to nie daj Boże, nie daj Boże.

[o kryjówce] Tak... ach mój Boże kochany. Nie chcę... Tego to nie chcę wspominać. To już jest tajemnica, zostanie do śmierci. Nie, tego to nie będę szczegółowo wypowiadał się, bo to może człowiekowi wypadnie tam wlyżć i przesiedzi. A wiadomo co jutro może być. Ach, Boże kochany, ważne żeśmy przeżyli. To jest ważne.

A z Niemcami nie było żartów. O nie. [...] Człowiek co dzień był pod strachem, że już mogą przyjechać, że już mogą zabrać, że już jutro można nie żyć. [...] Kładł się spać pod strachem i wstawał pod strachem.

Część A

Po wojnie

Wedle relacji Ludomira, Izidor wrócił do rodzinnego Lipna i utrzymywał kontakt z jego rodziną.

Fragmety wywiadu z Ludomirem Jagiełłą:

Ale o tyle był przyzwoity facet, zaraz poszedł do tego konwiktu żydowskiego, złożył zeznanie, że od dnia tego i tego był przechowywany u tego i u tego, we wsi takiej i takiej, i przysłali mi tu później takie pismo z tego żydowskiego konwiktu z Lipna, żeby się zgłosić [...], ale jak pojechałem, tam już tego nie było.

Był bardzo wierzący w Pana Boga. Jak on się szczerze modlił, bidak. [Po wojnie] w Lipnie został szefem UB. Byłem u niego. Przyjął mnie, oho, oho, zaprowadził mnie i do rządu, i do sądu, i panie gdzie, ojej. To jest, mówi, ten pan u którego przeżyłem. Ach, Boże kochany, a człowiek płakał z rozkoszy. A też młodo umarł. Nie nacieszył się wolną Polską. Podobno na raka.

WSKAZÓWKA (TYLKO DLA PROWADZĄCEGO). Problemy do omówienia w grupie 6:
Niewyjawienie pochodzenia przez ukrywanego, trauma ratującego – strach, który nadal mu towarzyszy, religijny Żyd zostaje szefem UB (jak wojna zmienia postawy?)



Ludomir Jagiełło